

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 34 (388)

23 VIII 1990 R.

CENA 450 ZŁ

NIE BÓJMY SIĘ RÓŻNIC



Z WŁADYSŁAWEM FRASYNIUKIEM, przewodniczącym Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, rozmawia Janusz Dobrzański.

odgrywała właśnie „Solidarność Walcząca” znana z radykalizmu. Nawyk tego radykalizmu pozostał i bardzo często bywa zabawny. Z jednej strony forsuje się bardzo twarde prawicowe rozwiązania, jak wolny rynek, prywatyzacja, wolna gra kapitału, a z drugiej — ci sami ludzie, często na tym samym spotkaniu, mówią o przedsiębiorstwie pracowniczym, samorządowym, o darmowym rozdawnictwie majątku przedsiębiorstwa.

Alę nie ma się co dziwić takim postawom. Bakcył polityki tkwi w każdym z nas i ściera się on z bakcyłem związkowca, który każe bronić interesów pracowniczych w procesie prywatyzacji, każe nam walczyć o zapewnienie wszystkim warunków równego startu. Myślę, że jest to zupełnie naturalne. Zwłaszcza w takich warunkach jak obecnie.

● Panie przewodniczący, „Solidarność” walczyła zaciekle o pluralizm związkowy w Polsce. Teraz w ramach tego właśnie pluralizmu dochodzi do ostrych konfliktów pomiędzy centralami związkowymi, często w łonie jednego zakładu pracy. Owe konflikty nie zawsze mają podłoże merytoryczne, bywa i tak, że pod szyldem walki o interes załogi organizacje związkowe skaczą sobie do oczu w sobie tylko wiadomym celu. Przyzna pan, że nie jest to zjawisko pożądane i chyba nie o to chodziło „Solidarności”?

— Konflikty, o jakich pan mówi, rzeczywiście występują, ale jest ich stosunkowo niewiele. Występują one tam, gdzie OPZZ ma silną pozycję. I rzeczywiście niestety nie mają najczęściej podłoża merytorycznego. Jest to coś w rodzaju walki o duszę, o wpływy. Teraz sytuacja w ogóle bardzo się skomplikowała. Ale jeśli spojrzymy wstecz, to dostrzeżemy, że jeszcze kilka miesięcy temu, tak naprawdę jedyną organizacją związkową była „Solidarność”. Mam na myśli organizację, która od pierwszego starła się myśleć kategorią przedsiębiorstwa ratować je przed upadkiem, ratować miejsca pracy, chronić przed bezrobociem, przyspieszać procesy związane z prywatyzacją, z wolnym rynkiem, a z drugiej — dbała o interes pracowników.

Natomiast druga organizacja przyszła pozycję wyzyskującą. Albo czyhała na najmniejsze potknięcie, żeby se bezwzględnie wykorzystać, albo też w momencie kiedy sprawa była już załatwiona, występowała z silnymi postawami rozczepkowymi.

Niektórzy działacze OPZZ mówią, że nam brakuje związkowego doświadczenia, że to tylko oni je mają. Jestem odmiennego zdania. My też mamy niezbędne doświadczenie i wcale nie mniejsze umiejętności. Sadzę jednak, że nie ma sensu uprawianie szermierki na słowa. Tak naprawdę

de kto ma rację i kto jest merytorycznie przygotowany, aby mienić się prawdziwym związkiem zawodowym, a więc organizacją, która broni interesów pracowniczych, okaże się w praktyce. Wtedy kiedy Sejm uchwali ustawę o umowach zbiorowych. Ten, kto sobie z tym poradzi, znajdzie uznanie i poparcie załóg. I będzie to wreszcie prawdziwa, i niestety bardzo brutalna weryfikacja.

Konieczne odpowiadać na to pytanie, chce stwierdzić, że do międzyzwiązkowych konfliktów w zakładach pracy, konfliktów pozamerytorycznych dochodzi tam, gdzie „Solidarność” nie ma merytorycznej przygotowanej rywalizacji.

● W latach 1980—81 niezwykła siła „Solidarności” brata się z jednością jej członków i fantastycznej integracji wszystkich środowisk. Obecnie podziałów jest coraz więcej, mnożą się konflikty pomiędzy różnymi grupami interesów. Zarzynał się też bardzo wyraźnie rozdźwięk pomiędzy nurtem robotniczym a inteligencją, która — co trzeba dodać — nie jest już tak licznie reprezentowana, jak niegdyś. Negatywny stosunek do inteligencji można zauważyć w niektórych wystąpieniach Lecha Wałęsy. Nie wydaje mi się, aby taka sytuacja mogła przetrwać „Solidarność”...

strona 4

PO(D)GLADY

POCZTAGATE

W ostatnich kilku miesiącach mieliśmy dwie piękne afery finansowe: Sznapsgate i Grobelnygate. Teraz zanoszą się na trzecią — za sprawą pomysłu Urzędu Poczt Polskiej Poczty. Jak wiadomo ta godna szacunku (?) instytucja ma poważne trudności z drukowaniem znaczków. Drukarnia zajmuje się Wytwórnią Papierów Wartościowych, a proces wydawniczy jednej serii — bez względu na nominal — trwa półtora roku. Podobno nie da się także nadrukować na starych znaczkach nowych nominalów, co z powodzeniem praktykowano po I wojnie światowej.

Pocztą wymiłowala więc znaczki „uniwersalne”, przeznaczone wyłącznie do obrotu krajowego. Nie ma na nich wartości nominalnej, są tylko litery „A” i „B”. Na pocztce można się dowiedzieć, że znaczek „A” jest wart 500 zł, a „B” — 700. Dzisiaj, bo z upływem czasu i zmianą cen usług pocztowych ich wartość będzie zmieniała. Za miesiąc znaczek „A” może więc kosztować 1000 albo 3000 złotych. Dowiemy się o tym przy okienku.

Może jest to pomysł na ułatwienie pracy pocztowcom. Ale nie to ułóż porównaniu z możliwościami, jakie daje ludziom z tzw. głową na karku. Po obu stronach okienka. Wystarczy zainwestować milion, w kupno znaczków „A” czy „B”, aby po miesiącu czy dwóch tę sumę podwoić. I trudno wykluczyć pojawienie się w krótkim czasie czarnego rynku znaczków. Znaczki pocztowe zostaną wykupione hurtem z urzędów pocztowych i jedynym miejscem, gdzie będzie można je nabyć staną się uliczne bazy.

Myślę, że genialność tego pomysłu jest tak wielka, iż już dzisiaj bazarowi handlowcy powinni dyktosować zbiorowy list dziękczynny do urzędników Polskiej Poczty, że stworzyli im możliwość łatwych i dużych zarobków. Jakaś okrągła nagroda finansowa też nie byłaby złym pomysłem. Bo każdy dobry pomysł jest wart dużych pieniędzy. Ten jest.

A swoją drogą skąd w polskich urzędnikach bierze się tyle gnuśsu do wymyślania rozwiązań stannowiących znakomite żerowisko dla amatorów łatwego zarobku?

Jak się okazało za aferą wódczaną stała niekompetencja i nieśpójność działania aż czterech ministerstw, co niezbieżnie wykazała kontrola NIK. Ciekawe czy przyszedłby skandal ze znaczkami na listy pójdzie na konto tylko Polskiej Poczty?

— Wspominałem już, że jestem tylko władzą wykonawczą. Więcej można załatwić u radnych, którzy prowadzą stałe dyżury. Jeśli radny nie pomoże, to cóż dopiero ja...
● **Lubin to wielka miedź i właściciel nie poza tym.** Małe zakłady pracy praktycznie nie istnieją, czy uważa pan tę sytuację za optymalną? Jeśli nie, to co zmieni się w najbliższych latach?

— Lubin musi skończyć z monokulturą przemysłową. Zależność od miedzi i tego miasta, i całego województwa jest zbyt duża. Jakikolwiek krach na giełdzie londyńskiej może doprowadzić do sytuacji, że jednego dnia w województwie będziemy mieć bezrobocie rzędu stu czy więcej tysięcy. W mieście powinny powstać nowe zakłady, fabryczki różnych branż.

● **Czy zamierzacie wesprzeć się na obcym kapitale?**

— Tak, ale żeby to zrobić, musimy uświadomić ludziom z innych krajów, co to jest Lubin i gdzie leży. Przygotowujemy folder, który chcemy rozesłać do ambasad, przedstawicieli firm, na-

padku większych — szukamy kontrahentów. Chciałbym dodać tutaj jedno — zadbamy o to, aby sklepy spożywcze i placówki usługowe się nie przebrażowały.

● **Jak wygląda budżet Lubina na ten rok?**

— Lubin nie ma własnych dochodów, bo poza kombinatem, który płaci podatki do budżetu centralnego, nie mamy praktycznie innych zakładów. Nietrudno się więc domyślić, że kasa miejska musi być dotowana ze środków centralnych aż w 70 proc. W tym roku budżet planowany jest na 60 mld złotych...

● **To bardzo mało, na co to wysłarcze?**

— Na płace dla nauczycieli. Reszta pójdzie na dotacje do wody, ciepła. Możemy oczywiście zaciągnąć kredyt bankowy, ale gdy nie stać nas będzie na spłatę, to czasami zmieniły się na tyle, że gmina może zbankrutować.

● **Co zamierzacie więc zrobić?**

— Urząd nie będzie prowadził działalności gospodarczej, bo zamierzamy co najwyżej wejść w spółki z udziałem ze strony gmi-

TO WYZWANIE!

Z ROBERTEM RACZYŃSKIM, prezydentem Lubina, rozmawia Bożena Kończal.

szych agend, które upoważnione są przez rząd do ściągania kapitału zagranicznego do Polski.

● **Podejrzewam, że sam folder sprawy nie załatwi. Czym chcecie zachęcić kontrahentów do inwestowania właśnie tutaj? Co w tej chwili może pan jako prezydent zaoferować biznesmenowi?**

— W tej chwili niewiele, bo jesteśmy na etapie porządkowania gruntów miejskich. Okazuje się bowiem, że nikt nie wiedział, co właściwie należy do miasta, a co nie. Dopóki nie będę wiedział, czym dysponujemy, rozmowa z żadnym biznesmenem nie ma większego sensu, choćby przyniósł z sobą nawet worki dolarów.

● **A czy obcy kapitał interesował się już miastem?**

— Rozmawiałem z kilkoma osobami odnośnie inwestowania w Lubinie. Nie są to proste rozmowy. Najpierw muszą być deklaracje intencji stron, określone możliwości finansowe, później musi nastąpić sprawdzanie kontrahenta, bo bardzo wiele osób chce wykorzystać trudności Polski, aby szybko się dorobić i to nie zawsze uczciwie. Na razie miałem gości z Kanady, RFN i Francji. Jedna osoba interesowała się branżą spożywczą, dwie chciały nawiązać współpracę z kombinatem i inwestować w miasto. Co i jak będzie w przyszłości trudno powiedzieć.

● **Wróćmy jednak do spraw bieżących. Jakiej najpilniejszej sprawy czekają na załatwienie?**

— Woda i ciepło. Osiedle „Ustronie” nie ma dodatkowego zabezpieczenia dostaw wody i co to oznacza w przypadku poważniejszej awarii, nie musimy mówić. Inwestycje kilka razy przesuwano na później, ale myśmy podjęli decyzję, aby środki przeznaczone na budowę sali gimnastycznej dla II liceum, przesunąć na wodę. Musieliśmy wybierać, co ważniejsze. I jeszcze w sierpniu ma być załatwiona sprawa wody w Krzeczynie.

● **A co z prywatyzacją handlu?**

— Lubinśki samorząd terytorialny jest w bardzo niekorzystnej sytuacji, gdyż dysponuje bardzo skromnym mieniem komunalnym. W sumie posiadamy 180 lokali: sklepów, zakładów usługowych, biur. Dla porównania, w Legnicy jest 10 razy więcej. Od 30 sierpnia ruszają przetargi na placówki handlowe do 100 m kw. W przy-

ny. Na razie jednak nie mogę podać jeszcze nic konkretnego. Zajmować się tym wszystkim będzie utworzona w urzędzie agencja gospodarcza.

● **Agencja to nie jedyna nowość w funkcjonowaniu Urzędu Miejskiego?**

— Zmian jest dość dużo, przeprowadziliśmy chyba największą reorganizację urzędu na całym Dolnym Śląsku. Otóż dla wygody petentów powstała kancelaria ogólna. Z 18 wydziałów utworzyliśmy 10. Istnieje teraz wydział finansowy zarządzany przez pochodzącego z wyboru skarbnika miejskiego, organizacyjny — odpowiedzialny za wewnętrzne funkcjonowanie urzędu (w jego skład wchodzi wspomnianą już kancelaria ogólna), spraw komunalnych. Wydział inwestycji miejskich ma samodzielny referat architektury miejskiej. Dalej jest agencja gospodarcza, wydział geodezji, gospodarki gruntami, rolnictwa i ochrony środowiska, urząd stanu cywilnego, wydział spraw obywatelskich, obrony cywilnej i obronności, oświaty, kultury i kultury fizycznej.

● **Na zakończenie rozmowy dwa pytania prywatne. Kim jest prezydent Lubina?**

— Pierwszym prezydentem, który urodził się i wychował w tym mieście. Z wykształcenia technik elektroniki, historyk, z zamiłowania... księgowy. Lat 28. Kawaler. Bez własnego mieszkania. Wywodzi się z ruchu obywatelskiego. Byłem przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego w Lubinie, prowadziłem kampanię wyborczą do Sejmu w 1989 r. Wcześniej byłem współzałożycielem Duszpasterstwa Ludzi Pracy i Legnickiego Towarzystwa Gospodarczego. Po studiach założyłem spółkę, w której pracowałem i poznałem reguły prawa finansowego itd.

● **Dlaczego zdecydował się pan zostać prezydentem?**

— Przyznam, że czasem sam się nad tym zastanawiam, ale uważam to za pewnego rodzaju wyzwanie. Mam 28 lat i jestem prezydentem miasta. Burmistrz Polkowic ma 29 lat, prezydent Wrocławia — 33, Świdnicy — 31. Wynika z tego, że wreszcie stawia się na ludzi młodych, a to dopinguje nas do działania.

● **Dziękuję za rozmowę.**

JAN DOŃSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— Jeśli idzie o podziały w łonie „Solidarności”, to one były zawsze, bo do związku należeli przecież różni ludzie o różnych poglądach. Przypomnę konflikt pomiędzy Waleśa a Andrzejem Gwiazdą, Jankiem Rulewskim, Anną Walentynowicz itd. Tyle, że miało to miejsce wiele lat temu i my o tym nie pamiętamy. Ostatnie lata przyzwyczaiły nas do tego, że nie ma różnic i konfliktów. Ale proszę pamiętać, że działalność konspiracyjna, związku takie zjawisko w sposób naturalny wykluczała. Konflikty, walki frakcyjne groziły przecież dekonspiracją i odsiadką. Panował więc spokój. Ale był to spokój pozorny, bo kiedy znów mogliśmy działać legalnie wszystko ożyło. Z większą energią niż poprzednio. Niektórzy działacze tworzący „Solidarność”, a zwłaszcza tacy, którzy nie znaleźli sobie miejsca w strukturach konspiracyjnych, wystąpili z ostrymi atakami na Waleśa i na działaczy podziemia. Po to, aby zaistnieć wyraźnie na scenie związkowo-politycznej.

Myślę, że obecnie sytuacja robi się coraz bardziej normalna i naturalna. Przecież z tej 10-milionowej „Solidarności” wykluły się różnego rodzaju organizacje, partie polityczne, stowarzyszenia — i jest to właśnie objaw normalności, który nie jest niepokojący. Natomiast bardzo obawiam się tego zjawiska, które poruszył pan w drugiej części pytania, czyli konfliktu między robotnikami a inteligencją.

Jest to dla mnie bardzo poważny i bardzo bolesny problem. Największym sukcesem „Solidarności” w roku 1980 była właśnie wspólna integracja wszystkich środowisk i zanik bolszewickiego podziału na inteligentów i czarnobobczych. I teraz budzenie tego konfliktu jest krokiem samobójczym dla przedsiębiorstwa, dla społeczeństwa i dla państwa.

Po pierwsze — trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że jeśli te zakłady w których pracujemy — często przestarzałe i nierentowne — mają być zakładami nowoczes-

nymi, dobrze zorganizowanymi i dobrze prosperującymi, to musi się tym zająć inteligencja. Bez tej grupy społeczno-zawodowej nie będziemy w stanie zreformować naszych zakładów w sposób profesjonalny. Nieobecność inteligencji w „Solidarności”, lub obecność sładowa, znacznie ogranicza nasze możliwości.

Trzeba bezwzględnie rozwiązać, że państwo, jego dobrobyt

tam, zawsze deklarował się pan jako działacz związkowy. Mówił pan, że największą jego ambicją jest stworzenie na Dolnym Śląsku silnego, nowoczesnego i sprawnego związku zawodowego. Tymczasem — wbrew deklaracjom — wziął się pan za politykę, został jednym z liderów ROAD, który wprawdzie mieni się ruchem obywatelskim, ale przez wielu ludzi jest postrzegany jako partia polityczna. Za-

leży związkowych z Zarządu Regionu, z prezydium, żeby walczyć o mandaty do rady miejskiej, to nam pomoże. I wtedy ci młodzi spotkali się z ostrą krytyką ze strony innych kolegow, niby co to ma znaczyć — nomenklatura, łączenie stanowisk itp. I zrezygnowali z walki wyborczej. Skutki są takie, że mamy żadnej reprezentacji w radzie miejskiej, a przynajmniej nie słaba że się nie liczy. To się odczuwa w procesie prywatyzacji handlu. Praktycznie nie mamy żadnych możliwości obrony interesów naszych członków. I to było właśnie to pierwsze zderzenie z

ciem. Druga sprawa to polityczna rola związku. Od pewnego czasu związek przestał być podmiotem działań politycznych, jakie miały miejsce w Polsce, a stał się przedmiotem. Przedmiotem, który czelw rozszarpać różne drobne ugrupowania. Zaczął się robić bardzo niebezpieczny przebieg w kierunku stronek i związek stał się w tym kąskiem do polkniecia, zainteresowaną i zorganizowaną grupę ludzi, którzy się określają jako Porozumienie Centrum, moim wyjściem jest próba stworzenia przeciwwagi.

„Solidarność” musi być związkiem zawodowym broniącym interesów pracowników. Powinno bronić tych interesów na zewnątrz na arenie politycznej. Ale o to aby można było robić skutecznie i zachować związkową jedność, trzeba spory polityczne wyprowadzić poza ramy związku. My różnimy między sobą — inny Bujak, inny jest Frasiński, inny Słowik i Kaczyński, inny jest Waleśa, każdy z nas ma inne poglądy polityczne. Terenem dla ich sporów nie może być związek zawodowy. Dlatego to moje wyjście poza związek — jak niektórzy mówią ostatniego faceta ze sławą gwardii — może go uchronić od ostrych podziałów politycznych, rozwód związku z różnymi orientacjami politycznymi może nam tylko pomóc, a nie zaszkodzić.

● Dziękuję za rozmowę.

NIE BÓJMY SIĘ RÓŻNIC

stoi na pracy prostego robotnika. Te czasy się skończyły. W tej chwili o nowoczesności państwa, o poziomie życia jego obywateli decyduje myśl techniczna, technologiczna, nowoczesna organizacja i ekonomika. Dziś sprzedaje się faceta, który potrafi zaprojektować ultranowoczesną kuznię, a nie proletariusza, który w pocię czola, będzie wymachiwał piętnastokilowym młotem. Jego nikt nie kupi. Musimy sobie wyraźnie uświadomić, że motorem postępu jest inteligencja.

Powiem krótko — nie bójmy się podziałów i różnic politycznych, nie bójmy się ostrych sporów merytorycznych. Wręcz przeciwnie — zabiegajmy o nie, bo wtedy można wymyśleć coś sensownego, coś, co może przyspieszyć bieg spraw w kraju. Bójmy się natomiast powrotu do bolszewickiego konfliktu, polegającego na tym, że jest w społeczeństwie jedyna zdrowa siła — klasa robotnicza i ta wstrętna, zenita inteligencja. To już przeciwieństwo i wiemy co z tego wynika.

● Na koniec pytanie dotyczące pana osobiście. Jeśli dobrze pamię-

rzuca się panu, że zdradził związek dla polityki.

— Odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. Wszystko, co osiągnąłem jako działacz związkowy, zawdzięczam „Solidarności”. I pragnę, aby „Solidarność” była rzeczywiście nowoczesnym związkiem zawodowym na miarę XXI wieku. I tak mi się wydawało — za co zresztą byłem krytykowany przez wielu moich kolegów — że „Solidarność” od początku była pierwszym związkiem zawodowym na świecie, któremu udawało się uunieciejnie godzić opór interesów pracowników w zakładach pracy z interesem społecznym i politycznym na zewnątrz. Wydawało mi się, że tego powinien związek bronić i mówić to zawsze. I teraz jestem tego samego zdania. Uważam, że każdy nowoczesny związek zawodowy, który chce skutecznie bronić interesów pracowników wewnątrz zakładów pracy, musi szukać środków ich obrony także poza przedsiębiorstwem, a więc na arenie politycznej, samorządowej itp.

Tu nastąpiło moje pierwsze zderzenie z życiem. Namawiałem dzia-

złozami surowców mineralnych są podobne, niejako uniwersalne dla wielu państw, pomimo dzielących je różnic gospodarczo-społecznych i ustrojowych.

Wszędzie dostrzec można charakterystyczne interesy występujące podczas eksploatacji złóż. Pierwszy to interes właściwej liczebnie grupy ludzi — pracowników eksploatujących złóż, będących pracownikami konkretnego zakładu górniczego produkującego surowce mineralne w oparciu o złóż. Drugi — to interes ogólnospołeczny (państwowy), bowiem państwo (w naszym przypadku właściciel złóż) reprezentuje interesy właściciela złóż. Poza tym istnieje również interes grupy państw (lub regionu świata), zaopatrywanych w określony surowiec mineralny z danego złóż.

W przemyśle wydobywczym surowców mineralnych rud i metali kolorowych istnieje permanentna polityka godzenia interesu zakładu górniczego, którego podmiotem są załogi pracownicze z interesem państwa. W Polsce sprawy gospodarki złóżami uregulowane są przepisami prawa oraz rozporządzeniami wykonawczymi tych przepisów. Zasadnicza rola w gospodarce złóżami przypada u nas państwu, tak jak w większości państw świata. Interes państwowy jest u nas pierwszoplanowy.

Eksploatacja wielkich złóż w przykładach światowych jest ogromnym przedsięwzięciem technicznym, gospodarczym, handlowym. Powszechnie obserwuje się pewną unifikację organizacji przemysłów górniczych na świecie, co wynika i posiada uzasadnienie w technice i ekonomice gór-

nictwa. Na dowolność organizacji nie pozwala przede wszystkim konkurencja światowa w cenach kosztów produkcji, utrzymanie się na rynkach zbytu oraz dążność do zapewnienia ciągłości i poziomu produkcji oraz eksportu surowców mineralnych na rynki zagraniczne. W skali państwa przyczyną tego stanu organizacji jest zapewnienie długofalowej gospodarki surowcami mineralnymi w państwie i realizacja narodowych planów — społeczno-gospodarczych rozwoju państwa. Realizacja polityki gospodarki surowcami mineralnymi przebiega w ramach przedsiębiorstwa, w skład którego wchodzi szereg zakładów produkujących na wytworzenie konkretnego produktu nadającego się do wymiany.

Interesy załóg zakładów górniczych wyrażane są przede wszystkim poprzez kształtowanie się wynagrodzenia za pracę, które zależy od wielu czynników, w tym, w dużym stopniu, od szeregu pojętych spraw gospodarki złóżem. Nieporozumienie polega na nieuwzględnieniu sprawdzonych, uniwersalnych tendencji ekonomicznych górnictwa. Tendencje separatyistyczne wynikają z dowolnej interpretacji wielkości wskaźników ekonomicznych, które obiektywnie nie uwzględniają wpływu, jaki na efekty gospodarki zakładu górniczego ma zwiększenie wielu czynników technicznych, organizacyjnych i geologiczno-górnictwowych.

Sprawę wielkości osiaganych składow z produkcji zakładu górniczego oraz wpływu na ten

(Ciąg dalszy na str. 10)

Artykuł dyskusyjny

Eksploatowane przez KGHM w Lubinie złóż rud miedzi zalicza się do największych złóż rud miedzi na świecie, a bezspornie jest największym złóżem tego typu w Europie. Jak każde złóż rud metali jest wyjątkowym obiektem przyrodniczym, wyróżniającym się swoimi cechami po-

nym rozwoju przemysłu wydobywczego i przetwórczego, na których opiera się rozwój gospodarki narodowej. Przetworzone surowce mineralne są niezbędne do funkcjonowania gospodarki narodowej i stanowią towar eksportowy. Znaczenie zasobów surowców mineralnych w gospodarce narodo-

GOSPODARKA ZŁOŻEM

SŁAWOMIR TUSIŃSKI

śród innych znanych złóż. Złóża podobnie do krajobrazu są niepostrzeżalne gdzie indziej poza ściśłym obszarem występowania.

Nasze złóż, pod względem charakteru wydobywanych rud, jest podobne do znanych złóż rud miedzi występujących w USA, Zambii, ZSRR, NRD, RFN. Eksploatowane są tam złóża rud miedzi, w których minerały kruszcowe miedzi występują w podobnych do naszych łupkach, dolomitach, piaskowcach.

Zasoby złóż surowców mineralnych są zagadnieniem strategicz-

wej można porównać do fundamentu konstrukcji. Im bardziej są bogate, gospodarnie wykorzystywane, wszechstronnie przetwarzane, tym konstrukcja gospodarki narodowej jest doskonalsza, nowoczesna i stabilna ekonomicznie. Zagrożenie i niepewność istnieje w przypadku naruszenia fundamentu surowcowego, przez brak gospodarności w wykorzystaniu zasobów. Przejawem tego są nieracjonalne straty górnicze i przeróbce powstające nieuchronnie przy eksploatacji złóż. Zjawiska i mechanizmy procesów przebiegających w gospodarce

FELIETON

ZIELONA
SPRAWA

Każdy lubi niespodzianki, zwłaszcza rano, tym bardziej, gdy są one szczególnie zaskakujące. Pewien poranny przechodzień zadał mojemu znajomemu, zmierzającemu do pracy, pytanie, które — jak sam przyznał — natychmiast go otrzeźwiło z porannej senności. Spytał go mianowicie: „Panie, po co są te chodniki w Polkowicach?”. — Do chodzenia z pewnością — pomyślał i z miejsca zronił o co chodzi. Rzecz w tym, że pan ów szedł naprawdę chodnikiem, znajomy zaś szeroką, przez lata wydeptaną ścieżką poprzez skwer. Ale nie chodzi o to, by mu zarzucić brak wychowania, bo przecież deptał ludzką pracę, lecz o to, że ścieżką tą od lat zmierzają większość mieszkańców osiedla, którzy też szanują cudzą pracę i swój cenny czas. Zmierzam do tego, że ludzie zawsze raczej stracali sobie drogi, niżli je wydłużali. Dlaczego więc zabraniać im tego?

Dawno temu zrozumieli to na przykład Szwedzi. U nich to właśnie, po wybudowaniu osiedla zasiewa się trawniki i... czeka aż mieszkańcy wydeptają sobie najkrótsze ścieżki, a dopiero potem układa się chodniki, wytycza alejki, projektuje klomby itp. Prawda, że taniej? I dlatego zapewne Szwedzi mają tak wysoką stopę życiową, choć na pewno nie tylko trawniki są tego przyczyną.

U nas często robi się odwrotnie. Szkoły podstawowe uczą dzieci miłości do przyrody, uczą, że zieleni trzeba szanować, że lasy są zielonymi płucami naszej planety. Ale jakoś te wszystkie truizmy klóć się z obrazem rzeczywistości. Oto chociażby na ulicy 11 Lutego w Polkowicach, pracownicy zieleni miejskiej już drugi raz przykryli od lat wydeptane ścieżki darnią, co jest — jak mówią mieszkańcy — głupiego robota, bo ludzie i tak tamtędy chodzą. Ta sama firma sadii drzewka, często cenne, ku wielkiej ucieście działowców, która nie tylko nie niszczy ale także używa ich jako boiskowych bramek. Oczywiście nie jestem, jakby się mogło zdawać, zwolennikiem deptania zieleni, lecz jeśli są wydeptywane od lat te same ścieżki, to przecież wystarczy je zagospodarować, co na pewno byłoby o wiele tańsze.

Myślę jednak, że problem ma inne podłoże. Stan zieleni miejskiej w Polkowicach nie wygląda najlepiej i należy się spodziewać jego dalszej degradacji. Przyczyn tej sytuacji jest wiele. Przemyślnie ma tu swój największy udział: nieprędko jeszcze uwolnimy się spod jego zgnubnego działania. Zapewne także na stan zieleni wpływa stosunek społeczeństwa do jego istnienia. Bardzo rzetelnie potrafimy dbać o nasze ogródki działkowe, natomiast o wiele mniej o miejskie tereny zielone. Kiedyś były one w o wiele lepszej sytuacji, a sprzyjały temu liczne czynniki społeczne. Dziś liczyć można tylko na służby miejskie i dozorców domów, choć ci ostatni niewiele będą mogli w pojedynkę zdziałać. Nawet najśmielsze programy ekologiczne nie pomogą, jeśli sami nie zaczniemy ratować tego co jeszcze pozostało z zieleni w naszych miastach. A na razie coraz mniej mi zielono.

KRZYSZTOF GRZEGORSKI

dziennika — 200 380. W 1990 r. od stycznia — 406 340, a od kwietnia wspomniane 478 700 zł. Z tego kwietnia 1990 r. moja emerytura wzrosła przeszło ośmiokrotnie. I co z tego?...

— Po co przyszedłem do ZUS? Przez ostatnie trzy lata pracowałem na trzy czwarte etatu. Należało mi się dodatek za staż pracy za ten okres. Trzy proc. od podstawy wymiaru, jeden proc. za każdy rok. Wszystko już sobie do kładnie obliczyłem. Podstawa — 608 643 zł, 3 proc. od niej — 18 260. O tyle wzrosła moja miesięczna emerytura. Będzie na światło i gaz. Pani wie, gdybym pracował dalej miałbym pensję — 930 000 ze wszystkim: stażem, premią i „szantażówką”. Moja emerytura to ledwie 53 proc. obecnej płacy na moim dawnym stanowisku pracy. O, a to świadcstwo pracy. Zwolnili mnie. Wszystkich emerytów

„błogosławieństwa” na głowę ministra Kuronia.

— Ja nie narzekam — mówi jedyny spotkany w lubińskim ZUS zadowolony. — Byłem behapowcem. 40 lat pracy. Na emeryturze od grudnia 1989 roku. Od kwietnia br. dostaję 948 380 zł. Poradził znajomek, żeby nie czekać nowego roku. Coś musiał wiedzieć! Proszę popatrzeć — pokazuje decyzję. Podstawa wymiaru do 30 września zwaloryzowana o 120 proc. Potem ponownie za IV kwartał o 86 proc., od stycznia br. — o 102,78 proc., od kwietnia — o 17,8 proc. — I uzbierało się do miliona. A ten, co teraz jest na moim miejscu, zarabia 580 tys. Ja miałbym 613 tys., bo dłuższy staż pracy. — Na koniec stwierdza sentencjonalnie. — Wszyscy emeryci będą równi po śmierci. Nasze rodziny dostaną na pogrzeb sześć najniższych emerytur — 1806 tys. zł. Szeffowa Inspektoratu ZUS w

BIEDNY
BIEDNIEJSZY...

HANNA GŁOWACKA

teraz, zwalniania.

— Panie, gdybym ja miał takie pieniądze... — Do rozmowy włącza się „młodszy inwalida” trzeciej grupy. — Dlaczego młodszy? Bo nie mam 60 lat. Przez to otrzymuję renty tylko 232 tys. Gdybym miał „sześćdziesiątkę”, pieniędzy byłoby więcej — 301 tys. Staram się o drugą grupę, bo tymi łapami nie dorobię. — Pokazuje dłoń. — Palce zniekształcone chorobą reumatyczną. — Chyba przyjdzie grzebać w śmietnikach. Nawet okien nie mogę umyć. — Jeszcze raz spogląda na nieposłuszne ręce i wzdycha. — Takie właśnie rzeczy robiłem. Pani wie, nawet rzeźbiłem...

Była szwaczka na emeryturze od marca br. otrzymuje najniższe świadczenie emerytalne — 301 tys. Przyszła zapytać, czy w obliczeniach nie ma jakiegoś błędu. Koleżanka, która przeszła od listopada, ma 584 tys. (Ech, ten czwarty kwartał!).

O to samo pyta jeszcze do niedawna sekretarka, a od lutego emerytka. Dlaczego gdyby odeszła z pracy w IV kwartale ub. roku, miałaby grubo więcej? Sympa się

Lubinie, Jadwiga Lada: — Przychodzą do nas z różnymi sprawami. Najczęściej proszą o ponowne przeliczenie świadczeń. Czy nie umknęło nam coś, co wpłynęłoby na zwiększenie emerytury czy renty? Przepisy są jednoznaczne. Według nich najniższa emerytura, renta rodzinna, renta inwalidzka I i II grupy, a także III grupy dla osób, które osiągnęły: kobiety — 55 lat, mężczyźni — 60, wynosi — 301 tys. zł. Inwalidzi III grupy: mężczyźni przed „sześćdziesiątką” i kobiety przed 55 rokiem życia otrzymują najmniej — 232 tys. zł miesięcznie.

W czerwcu w całym Oddziale ZUS zwaloryzowanych zostało 65 560 świadczeń, w tym 7258 minimalnych. Ich średnia podwyżka wyniosła ogółem około 59 tys., dla świadczeń najniższych — 25 tys. Niewiele jest rent i emerytur wysokich. Powyżej 1 mln wypłacamy 1616 osobom, powyżej 1,5 mln — 87, a ponad 2 mln — 6. Wśród blisko 70 tys. świadczeń ledwie 1841 to emerytury górnicze. Wbrew krążącym opiniom wcale nie takie wysokie. Ich średnia to 904 053 zł. Górniczych rent jest 1276, a średnio wynoszą one 606 649 zł.

Dotąd wielu emerytów pracowało. Nie wszyscy pamiętają, że aby uzyskać wyższą emeryturę z tego tytułu, uwzględniając okres zatrudnienia w czasie jej pobierania, nie trzeba już pracować minimum 24 miesiące, wystarczy 12, czyli cztery kwartały poprzedzające zgłoszenie wniosku o ustalenie nowej podstawy wymiaru dla przysługującego świadczenia. Przed siedzibą lubińskiego ZUS „zderzają się” dobre i złe wiadomości.

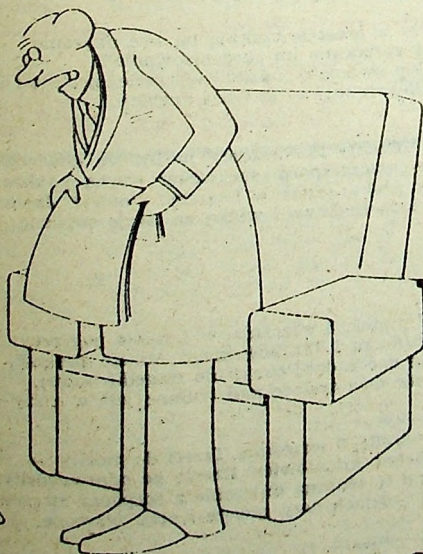
— Już wypłacają zaliczki na konto wrześniowej waloryzacji. 30 tys. za lipiec i sierpień.

— Co to za pieniądze! Jeszcze nie tak dawno mogłam choć trochę odłożyć, pomóc urządzić się młodym. Teraz po potrąceniu stałych opłat zostaje mi niecałe 100 tys. na miesiąc. Jak przeżyć?

— Myślny na nich głosowali, a oni nas tak upokarzają. Wolę zdecydować z głodu niż iść po „kuroniówkę”.

— Jeszcze się pan żalujesz. I to przedję niż myślisz.

— Oby tylko nie okazało się wtedy, że kocół jest już pusty... Biedni... biedniejsi. Co dalej?...



Gdzie są moje różowe okulary?

LUBIN W ROCZNICĘ SIERPNIOWĄ '82*

KLARA DĄBROWSKA

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Sily porządkowe już przygotowane. Interwencja jest w toku, gazy wystrzelane, więc zajścia się przeniosły w inny region miasta. Żeby nie wpuścić ZOMO, nagle padły hasła:

— Barykady budować, głównie z kontenerów i pojemników na śmieci. Tak bez inżynierów budowla chaotyczna, przestraszeniem wznoszona z naiwnego myślenia, że ZOMO pokona.

Przy wznoszeniu tych zapór swych sił nie szczędzili dzieciaki, no i młodzież — w celowość wierzyli, więc polecenia starszych z zapalem spełniali i tak to barykady prędko wyrastały.

Gdzie „Klub Książki i Prasy” — dym: Widać płomienie. Straż pożarna już jedzie na zawiadomienie. Ponoć strażacy w drodze trudności doznali — jakoby demonstranci straż powstrzymywali.

Przy ulicy 22 Lipca kiosk „Ruchu” podpalony. Zabłąkaną petardą — czy tak potraktowany wzbierającą złością — za gazety opluwające, kwitowane wzdargą.

A mass media w tej sprawie szczegółów podały, że te ręce i znak PZPR podpalaly, że wozów straży pożarnej do sześciu zwiększono, by mniej w Lubinie wtedy z mienia uszkodzono.

A więc 1 września utarczki wciąż trwały, choć „sily porządkowe” skutecznie działały. Dopiero o 1 w nocy miasto wyciszzone, a więc „ład i porządek w mieście przywrócone”.



Fot. Archiwum

2 września po południu i wieczorem gromadzić się zaczęły znowu grupki spore. Do 19.30 zakłóceń nie było i pokonane miasto się uspokoiło.

W Lubinie wprowadzono milicyjną godzinę i zakazem sprzedaży objęto benzynę. Prywatnym samochodom jazdy zabroniono, gastronomiczne placówki również wyłączone.

Komitet Miejski PZPR obraduje. On tło polityczne zajęć analizuje, „prowokatorów” oskarża, „organizatorów” zajęć, „podżegaczy” — tych „inspiratorów”...

Gazeta pewne wnioski z narad publikuje, a w nich zadania członkom partii się wskazuje, więc misja polityczna i wyjaśniająca przyczyny i następstwa zajęć przedstawiająca.

Znaczny udział młodzieży w zajęciach piętnowano i „wrogom socjalizmu” wszystko przypisano: czterem cywilów w szpitalu — z obrażeń doznanych jedenastu milicjantów też poszkodowanych.

72 osoby zatrzymane. Grzywny im przez kolegia już są wyznaczane; po 10 i 20 tysięcy zapłać, a do prokuratora ci — co więcej znaczą.

W notatce pod tytułem: „Sprawcy zajęć przed sądem”²⁾ jest o ośmiu osobach, co są z wyrokami; zostały osądzone w trybie przyspieszonym, — że milicjant na służbie przez nie znieważony.

Te osoby skazane na karę więzienia, a to w słowach „... kary wolności pozbawienia” od dziesięciu miesięcy do półtora roku (dla dwóch jest zawieszenie owego wyroku).

Tym dwu i dodatkowe grzywny wymierzone. Ludzie mówią z przestraszeniem, że tak wielkie one. Jedna 30, druga 35 tysięcy, także coś na dodatek, by pamiętać więcej...

Więc na cele społeczne po 20 godzin „pracy dozorowanej” (Jak...? — ludzie pytają). Oprócz tego dwa śledztwa już w trybie doraźnym przeciw pięciu osobom z oskarżeniem ważnym.

Już w areszcie czekają na swe ukaranie za zarzucane im „organizowanie”, „kierowanie”, „udział” w jawnej protestacji... „46 artykuł” za to i bez apelacji.

Z „Gazety Robotniczej” można się dowiedzieć, że jeszcze sporo „sprawców” chyba pójdzie „siedzieć”, bo prokuratorzy w Legnicy, Złotoryi, Jaworze, Głogowie wiodą śledztwa i winni za swoje odpowie.

W piątek, 3 września, w Lubinie pogrzeb Poźniaka i Trajkowskiego. Miasto pragnie, żeby nie dać żadnej okazji do tragedii nowej, więc dwa tysiące nad trumną jest w ciszy grobowej.

W środę, 8 września, Trzeci do mogiły — Michał Adamowicz. Rzesze go odprowadziły. Nad tą trumną milczenie z rozpaczą złączone. W ludziach oczy zacięte i oczy zgaszone.

²⁾ „Gazeta Robotnicza” 13 IX 1982 r., nr 179.

... tym bezcielesnym stanie czło-
... jest odcięty od innych lu-
... wie widzieć inne osoby i w-
... rozumieć ich myśli; oni jed-
... nie są w stanie ani widzieć
... ani słyszeć. Porozumienie z
... istotami ludzkimi jest
... biorąc, niemożliwe,
... przeż zmysł dotyku, ponie-
... temu duchowemu ciału brak
... wrażliwości. Tak więc nie dziw-
... że po pewnym czasie rodzi
... uczucie izolacji, osamotnienia.
... z moich rozmówców widział
... odczucie w szpitalu — le-
... pielęgniarki i inne osoby z
... zespołu, wykonujące swoje ob-
... — mimo to w żaden spo-
... nie mogli z nimi nawiązać po-
... i dlatego był tak roz-
... w sobie samotny.

... w innych opisało mi uczucie
... osamotnienia, które ich
... melo:

byłoby ogarnęło: moje przeżycia, to wszystko, co doświadczyłem, było cudowne, choć nie do opisanias. Chciałoby inni byli ze mną i równie to widzieli, jednak byłem sam, ze tego, co widzę, nigdy nie będę mógł opisać. Wrażenie osamotnienia, a także bardzo, żeby ktoś ze mną i żebyśmy razem to przeżywali. Coż, kiedy wiedziałem, że nikt inny nie może tu być, że w tym momencie jestem w jakimś odizolowanym świecie. I wtedy czułem wielkie przygnębienie".

— Nie mogłam niczego dotknąć, nie móc się z nikim w pobliżu. W rzeczywistości jest świadomość takiego odizolowania. Wiedziałam, że jestem zupełnie sama, zdana na sie-

znowu:
byłam po prostu zdumiona.
Nie mogłam uwierzyć, że to się
stało. Wcale nie byłam tym po-
czona ani nie martwiłam się
słami w stylu: „O Boże, nie
mogę miłośni oseroceni rodzice be-
spierzać”, a ja nigdy więcej
nie zobaczę”. Nic takiego nie
prysło mi na myśl... Przez cały
czas zdawałam sobie jednak sprawę,
że jestem sama, bardzo sama
i prawie jakbym była gościem
z daleka. Zupełnie jakby
teżkie kontakty zostały ucięte,
aby nie było miłości ani żąd-
nia takich uczuć. Wszystko było
inne, powiedzmy... techniczne.
Nawet tego nie rozumiem”.

Właśnie w miarę jak umierają-
cy coraz głębiej pograża się w
zapominanie śmierci, uczucie osam-
otnienia znika, gdyż w pewnym
momencie przychodzi do niego in-
teresy mu pomóc w tym przej-
ściowym etapie. Mogą to być du-
chowi zmarłych krewnych albo
aniołoch. W dużej zaś liczbie
przypadków przeze mnie przypad-
kowo pojawiała się duchowa istota
z zupełnie odmiennym charakte-
rem. W następnych rozdziałach
przeżyjemy się tym spotkaniom.

W innych przypadkach spotkania istoty nie były osobami, które umierający znali w fizycznym życiu. Pewna kobieta powiedziała mi, że w czasie przebywania poza ciałem zobaczyła nie tylko własne przejryste, duchowe ciało, ale także innej osoby, która zmarła.

W innych przypadkach spotkania istoty nie były osobami, które umierający znali w fizycznym życiu. Pewna kobieta powiedziała mi, że w czasie przebywania poza ciałem zobaczyła nie tylko własne przejryste, duchowe ciało, ale także innej osoby, która zmarła.

SWIETLISTA ISTOTA

Pomimo niewzrostkości tego światła nikt nie wątpił, że była to istota, świetlista istota. Co więcej — twierdzono, że miała bardzo określona osobowość. Miłość i ciepło, jakie z niej emanowały, nie dawały się opowiedzieć, umiaryjacy czuł się niejako otoczony przez tę istotę, wchłonięty przez nią, uspokojony wewnętrznie i zaakceptowany. Światło to wprost magnetycznie i nieodparcie przyciągało.

(Cdn.)

(7)

je i zdałam sobie sprawę, że pod sufitem pokoju unosi się mnóstwo ludzi — wszystkich znałam przedtem, ale oni umarli wcześniej. Rozpoznałam babcię i kolegankę szkolną, wielu krewnych i przyjaciół. Wydaje mi się, że widziałam głównie ich twarze i czułam ich obecność. Sprawiali wrażenie zadowolonych. Było to bardzo miłe spotkanie i wiedziałam, że przyszli, by mnie chronić lub prowadzić. Miałam prawie wrażenie, że wróciłam do domu, a oni zebrali się, żeby mnie przywitać. Przez cały czas miałam uczucie jasności i piękna. To były naprawdę cudowne i niezwykle chwile”.

Pewien mężczyzna tak wspomina:

Zaczęłam go pytać: „Bob, gdzie
ja teraz pójdę? Co się stało? Czy

W kilku przypadkach moi rozmówcy wierzyli, że spotkanie istoty były ich „duchami opiekuńczymi”. Jednemu z nich taki duch powiedział: „Pomogłem ci na tym etapie twojej egzystencji, ale teraz przekażę ci innym”. Pewna kobieta mówiła, że w chwili, gdy opuszczała swoje ciało, zauważyła obecność dwóch innych duchowych istot i że one określiły siebie jako jej „duchowych pomocników”.

„Coś poza zmysłowym doznaniem — usłyszałam głos, ale nie głos ludzki, który mi powiedział, co muszę zrobić: że muszę wrócić, a ja nie odczuwałam żadnego lęku wracając z powrotem do mego fizycznego ciała”

„Kiedy byłam martwa w tej próżni, mówiłam do kogoś, jednak nie mogę powiedzieć, że mówiłam do osób cielesnych. A przecież miałam uczucie, że wokół mnie są ludzie i czulam ich obecność; to, że się poruszają, choć nikogo nie widziałam. Od czasu do czasu rozmawiałam z kimś, ale nie wi-

(3)

— Rozumiem, tylko z tym „po-
mianem” może nie wypalić. Dla-
czego? Już ci mówię. Otóż dosta-
ł się „funk” od tutejszej pielęgniar-
ki, że ktoś obkroczył aptekę w Sz.
— podobnie był podobny do
— Nie ma pojęcia, lub nie
— chciała powiedzieć co stamtąd
— „funk” w każdym razie uprzedzi-
— mnie, żebym się nie upakował
— wyprawką w niepotrzebny gnój
— „szew” baba, to muszę jej przy-
— —. A sami też nie chcielibyś-
— — żadnej afery na początek po-
— — chyba sam rozumiesz?

Nadchodził wieczór. Kończyliśmy już rozmowę, pomatu trzeba było „związać zagłę”. Spokojnie ustawiliśmy za kilka dni w konkretnym miejscu, dalej od naszej stacji. Andrzej odniósł kufle i wyszedł za nami z lokalu. Umówiliśmy się, że gdyby Darek do czasu spotkania sam coś zdziałał, to weźmiemy tylko po kilka sztuk. Osobiście raczej miałem do niego zaufanie. Znaleźliśmy się krótko, jednak swoimi stylem rozmowy i otwartością, potrafił zjednywać sobie każde nowo poznane towarzysztwo. Coś w moim stylu a mimo

Zaczęło nieco kropić. Przyspieszyliśmy kroku, bo jeśli zmoknąłoby to jak najmniej. Przydałby się parasol, niestety, pozostał tylko w naszych marzeniach. 'Dotarliśmy wreszcie do budynku. Na parterze głośno baraszkowały dzieci sąsiadów. Przed naszymi drzwiami natknęliśmy się na jakieś buty. Nie były to buty żadnego z nas. Spojrzeliśmy na siebie zdziwieni. Czyżby kogoś nowego dokooptowali? Z pewnością powiadomiliby nas o tym fakcie. Nagle zgąsto światło na korytarzu. Dzwoniąc kluczem otworzyłem szybko drzwi. W pokoju żywej duszy. Jeszcze raz popatrzyłem na Andrzeja. W tym momencie obaj parsknęliśmy śmiechem.

Piwo zaczęło mi trochę szumieć

nie, zasnąłem jak kamień...
Te niecierpliwie przeczekane
kilka dni, minęły jak z białą strze-
łką. Zbliżał się wtorek, a z nim
umówione spotkanie. Darek prze-
kał już na nas. Zalateli trochę.
Serce zabiło mi mocniej. Słowny
przynajmniej. Ruszyliśmy w stronę
wiejskiego boiska, oddalonego
o jakieś pół kilometra od naszej
chaty. Z jednej strony było dość
zakrzaczone, więc osłanalo od na-
trętnych i zbyt gadatliwych
zazwyczaj tutejszych mieszkańców.
Oni zawsze wszystko - wiede-
niowski Usiedliśmy na powo-
nym, bardzo okazałym piłu. Rozpi-
chę już zmurszałym piłu. Rozpi-
kurkę i sygnał do kieszni. Spoj-
rzałem na nas. No cóż? Nie dalo się
ukryć naszej ciękawości.

— Ile tego masz? — zapytałem.
— No, jest tego trochę — Jak
by z kpiną w głosie rzekł Darek.
(Ciąg dalszy na str. 8)

(Ciąg dalszy na str. 8)

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Buduje się u nas coraz gorzej, drożej i coraz mniej. Właściwie budownictwo od zawsze stanowiło pięć Achillesową PRL-u. Niewiele w tej materii pomagały ZSMP-owskie i inne zaciągi. Niewiele zmieniały kolejne partyjne programy, w których niezmiennie podkreślano, wbrew namacalnym realiom, „znaczną poprawę na odcinku budownictwa mieszkaniowego”.

Niewiele też, bądź wcale, uzdrawiały budownictwo najroźniejsze pomysły i eksperymenty, żeby chociaż wspomnieć najbliższy, bo legnicki. Nie wszyscy wiedzą, że narodził się on w głowie niegdyśszego I sekretarza Wilka, zachwyconego służbowym wyjazdem do Bulgarii, tamtejszym klimatem i... „bulgarskim rozmachem i pomysłowością”. Zaraz też po powrocie sekretarz wydał odpowiednie rozkazy i w ten sposób pomysł, rodem z Bulgarii, „z jego osobistej inicjatywy”, stał się w Legnickim modelem obowiązującym i... nieskutecznym.

Wróćmy jednak do naszej historii. Zawsze więc budowało się za mało i zawsze oddawane mieszkania pełne były niedoróbek i usterek. Kiedy jednak człowiek po latach oczekiwania, dostaje wreszcie własne mieszkanie, to zachowuje się tak, jakby nagle na oczy nasunęła mu się jakaś mgiełka. Więc najpierw ogarnia go taki ogrom szczęścia, jaki nawet trudno sobie wyobrazić.

Bolesław Z. znajdował się właśnie w takim stanie, kiedy otrzymał klucze do upragnionego od lat kilkunastu niewielkiego „M”.

„M” W SĄDZIE...

Praktycznie spojrzął, że są ściany, okna i drzwi, a także podstawowe urządzenia i popadł w zachwyt. Po kilku dopiero dniach, po opadnięciu pierwszej fali szczęścia, zaczął zauważać, że mieszkanie ma wygląd, delikatnie mówiąc — zgrzebnny. Ale przecież to drobniaczki! — powiedział do siebie i rąco zabrał się do roboty, czyli do podnoszenia standardu. Przede wszystkim uczciwie pomalował ściany i sufity, tu i ówdzie poprawił stolarkę, a na zakończenie wyłożył kuchnię i łazienkę gustowną glazurą. Ponieważ zima była za pasem, więc aby zdążyć przed nią ze wszystkimi pracami, wziął nawet urlop. No i zdążył, tyle że nic mu z tego nie przyszło...

Oto bowiem, gdy nadeszła zima, okazało się, że mieszkanie pana Bolesława ma bardzo poważne wady. Przemarzły niemal wszystkie ściany i w całym mieszkaniu czuć było wilgoć. Nie pomogły żadne domowe przeróbki i ulepszenia. Tu przemarało, tu kapotało i koniec! Na dodatek następna zima była jeszcze gorsza, a trzeciej już się nie dawało wytrzymać.

Zrozumiał, że Bolesław Z. o wszystkim informował zarząd swojej spółdzielni, albo raczej — najpierw informował, a później zaczął molestować. Wreszcie, a trzeba dodać, że minęło kilka zim, zanim swój cel osiągnął — skierowano „na wizję” komisję złożoną z rzeczoznawców. Przyszli, popatrzeli, pokiwali głowami i...

przynali rację lokatorowi. „To mieszkanie nie nadaje się dla ludzi”. Z takiej jednoznacznej ekspertyzy mógł wynikać tylko jeden wniosek — Bolesław Z. otrzymał inne mieszkanie. Trzeba przyznać, że pechowy lokator nie grymasił. Znow bez słowa sprzeciwu wziął, co zaproponowano, tyle że doprowadził trzyosobowy zarząd spółdzielni do stanu kompletnego osłupienia, żądając zwrotu kosztów poniesionych na poprawę standardu poprzedniego lokalu. Owe koszty to: położenie glazury, kilkakrotne malowanie (skutki zawilgocenia zimą) i przeprowadzka.

Kiedy zarząd odzyskał głos, odpowiedział: Proszę bardzo, zwróćmy te koszty, ale my z kolei obciążamy pana lokatora kosztami zużycia urządzeń sanitarno-technicznych i kosztami odnowienia zwinionego mieszkania. Wyglądało na to, że Bolesław Z. odzyska w rezultacie tylko marne grosze. Ale potulny do tej pory lokator pokazał łwi pazur. „Nie jest moją winą, że musiałem wyprawać się z mieszkania nie nadającego się do użytku!” — po-

wiedział i wystąpił na drogę sądową.

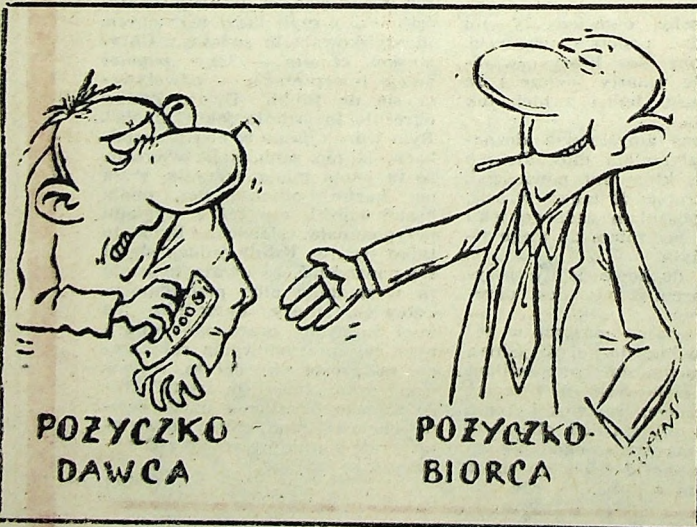
Nie znalazł zrozumienia w pierwszej instancji, która zaprezentowała ten sam pogląd, co zarząd spółdzielni. Wobec tego Bolesław Z. wniósł rewizję. Sąd Wojewódzki, mając wątpliwości, komu przyznać rację — zwrócił się do Sądu Najwyższego. Wątpliwości te były w pełni uzasadnione. Tak się bowiem złożyło, że w podobnego typu sprawach SN wydał w krótkim czasie dwa diametralnie odmienne orzeczenia. W związku z tym rzeczywiście trudno się było zorientować, która ze wskazówek Sądu Najwyższego bliższa jest przepisom prawnym i... sprawiedliwości.

Okazało się w niedługim czasie, że Bolesław Z. miał stuprocentową rację. Sąd Najwyższy tak stwierdził w uchwale: „Członek spółdzielni mieszkaniowej, któremu spółdzielnia przydzieliła inny lokal typu lokatorskiego, w miejsce lokalu z istotnymi wadami, nie jest obowiązany do zwrotu kosztów zużycia bądź wymiany instalacji techniczno-sanitarnych w poprzednim lokalu oraz kosztów jego odnowienia”.

W świetle tej uchwały oczywiście stało się, że Sąd Wojewódzki uznał rewizję Bolesława Z. i zasądził na jego rzecz stosowne odszkodowanie, bez uwzględniania roszczeń spółdzielni.

Niestety, trzeba równocześnie zaznaczyć, że było to zwycięstwo bardziej moralne niż materialne. Nie pierwszy już raz faktyczną wartość odszkodowania zeria inflacja. Bolesławowi Z. pozostały skromne grosze, ale i... satysfakcja.

ANNA BORSKA



PRZEDSTAWICIELSTWO KROTOSZYŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA CERAMIKI BUDOWLANEJ przy „LUBSERVICE” w Lubinie

O F E R U J E:

WYROBY CERAMIKI BUDOWLANEJ:

— cegła pełna, cegła kanalizacyjna, cegła dziurawka, kratkówka i inne wyroby.

Towar sprzedajemy w cenach zbytu producenta oraz dostarczamy na plac budowy.

Istnieje możliwość negocjacji opustów cenowych.

Wszelkich informacji udziela dział handlowy UPUHUP „Lubservice”, Lubin, ul. Kaściszkii 12a, tel. 44-34-29.

nr 7-16

MÓJ DRUGI BRZEG

(Ciąg dalszy ze str. 7)

— „Zebra” wpadł do mnie na wyzerkę. Zabrakło mu smaku. Dalem mu kilka złotych. Nie miał wtedy za wiele czasu. Nie omieszkałem również wspomnieć o was, chętny był się z wami spotkać, ale jakoś tak wypadło...

— Szkoda. Dobrze byłoby poznać jeszcze kogoś z „branzji”. Ile ci dał? — spytałem, coraz bardziej zniecierpliwiony.

— Nieważne, ważne że w ogóle dał. A my to się zawsze jakoś policzymy. Uważam, że przy takim kryzysie z towarami, powinniśmy sobie pomagać. No nie?

Nie miałem najmniejszych złudzeń. Taką inicjatywę musiałem pochwalić. Miał jednak coś z mojego charakteru — nie wziął od

nas ani groszka. Mało tego, nawet nie zapytał ile damy. Zresztą być może zrozumiał, że jesteśmy na dorobku, a tym bardziej przed wyplatą.

— Pokaż wreszcie, bo się przekrecę — udamem słabość.

— Weź trzy, ale uważaj, to są „piątki”, mają cholernie duże uderzenie. Tylko radzę zaraz po wzięciu nie wracać do domu — język będzie się plątał, a wiecie czym to grozi? Dobrze by było asekurować się nawzajem, bo droga do domu może się... wydłużyć — zakończył.

Trzeba było wierzyć w to, co mówił Darek. albowiem byliśmy jeszcze nieco zieloni w tym temacie. Wyłąkłem trzy. Nie chciały przejść przez gardło, a popić nie było czym. Andrzej również zmiotł

tę samą ilość, choć w reku trzymał jeszcze kilka „pestek”, które Darek dołożył ot tak, po prostu na zaś. Czekaliśmy na efekt, ogólnie mówiąc jak na zbawienie. Jeszcze chwila, no, może nawet i dłużej to trwało. W końcu przyszło to, czego się obaj spodziewaliśmy najmniej.

Nie pamiętam, i chyba nigdy sobie nie przypomnę, w jaki sposób zniknął z „planu” Darek. Nie wiem również, ile minęło czasu od momentu spożycia „pestek”. Wszystko wokół zaczęło zwolna zmieniać swe oblicze. Obejrzałem się dookoła — ani żywej duszy. Andrzej także się gdzieś ulotnił albo był w transie, trudno mi go było zauważyć. Zaczęło szarzeć. Podjąłem próbę udania się w stronę domu. Na tle ciemniejszego od chmur nieba, wyłoniły się jakieś znajome zabudowania. Rozpoznałem nasz dom. Oglądałem się za siebie — jeszcze kilka razy, wypatrując czy czasami „Pająk” gdzieś mnie nie dochodzi. Niestety. Cho-

lera wie gdzie go mogło ponieść. Trudno. Wszedłem cichaczem do korytarza, wślizgnąłem się niepostrzeżenie do pokoju. Drzwi nie zamykałem na klucz, ponieważ li czyłem jeszcze na jakiś cud, że Andrzej zjawi się w końcu przed zapadnięciem nocy. Przez głowę mi nie przeszło żeby się rozebrać. Byłem o tyle mocniejszy psychicznie, że pamiętałem o nim, że czekałem na niego...

Nagle otworzyły się drzwi, których świadomie nie zamknąłem na klucz. Było już dość późno. Stwierdziłem to po ujrzeniu gospodarza w piżamie, który wszedł w asyście bodające dwóch gliniarzy w pełnej gali, z paskami pod brodą. To utkwilo mi wyjątkowo w pamięci, a to ze względu na cel złożonej wizyty, która zapowiedziana przecież nie była. Wstałem powoli i leniwie. W oczach koleowało mi się trochę, a podłoga uciekała spod nóg.

(Cda)

ZDZISŁAW PODHORODECKI

Ostatnie trzy miesiące w życiu klubu sportowego przyniosły sporo zmian. Definitywnie odeszli ludzie, którzy trafiali tutaj z parady politycznego kłosa. Odeszli ludzie, którzy klub traktowali jak swoje prywatne gospodarstwo, na którym mogą robić, co tylko dusza zapagnie...

Nowe zjawilo się szybko i dość zdecydowanie rozprawiło się z przeszłością. Nastal stan względnej czystości, uczciwości, ale nie zniknęły wątpliwości. Stan niepewności trwa w dalszym ciągu.

Leszek Tomalski pełni obowiązki prezesa klubu. To także stan przejściowy, bo nigdzie na świecie człowiek kierujący potężnym klubem nie może być p.o. Tomalski poniekąd kieruje lubińską „Solidarnością” i jego wybór na fotel prezesa nie był wielkim zaskoczeniem. Krawczył plotki, że jak prezesem zostanie „swój”, czyli człowiek ze stosownym znacznikiem w kłapie, to KGHM obficie sygnie mamona. Tomalski prezesem został, ale forsy jakoś nie widać...

Kombinat jest jakby zawieszony w próżni. Póki nie dokona się wyboru generalnego dyrektora, nikt nie podejmie decyzji dotyczących finansowania klubu sportowego. Przekazywane środki są w sam raz takie, żeby nie paść śmiercią kliniczną. Nie ma pieniędzy, nie ma prezesa na stołku, nie ma dyrektora. Klub niby funkcjonuje, ale wszystko to raczej przypomina rozpadzoną lokomotywę, która mocą pędu gna do przodu i czynić to będzie tak długo, jak starczy paliwa. A w Zagłębiu paliwo jest na wyczerpaniu. Dlaczego tak się dzieje?

Spróbujmy odpowiedzieć na nurtujące kibiców pytania. Prezes jest pełniącym obowiązki, gdyż — jak niesie wieść gminna — ów fotel jest zarezerwowany dla szefa kombinatu. Stworzy to najlepsze gwarancje dla dalszego trwałego pożytku klubu sportowego z dotychczasowym sponsorem. Dymia Tomalskiego? Tu trzeba postawić olbrzymi znak zapytania. Leszek Tomalski to były piłkarz Zagłębia i człowiek, któremu jak mało komu zależy na utrzymaniu pozycji Zagłębia. Zdaje sobie sprawę, że górnicy nudzą się jak mopsy na tej kulturalnej pustyni — mowa o Lubinie — chcą chodzić na sportowe imprezy. W tej sytuacji pojawienie się Tomalskiego na fotelu dyrektora klubu, nie stanowiłoby zaskoczenia, a wręcz potwierdzenie pewnej logicznej konsekwencji.

Byłoby dobrze, gdyby na tych

zmianach zakończyć „czyszczenie szczytów”. O prawdziwych fałszach trudno, zwłaszcza w sporcie. Czy te zmiany personalne spowodują, przylw gotówki?

Od czasu do czasu pojawiają się sugestie, że Zagłębie przy rozwoju działalności gospodarczej typu giełda czy brygady remontowo-budowlane oraz pojawieniu się sponsorów, mogłoby się obyć bez KGHM. Wierutna bzdura, która tworzą ludzie pozbawieni wyobrażenia o sytuacji ekonomicznej w Polsce. Taki klub jak Zagłębie potrzebuje rocznie ok. 8 miliardów złotych. Z działalności gospodarczej przy najlepszej koniunkturze można wyciągnąć najwyżej półtora miliarda. Reszta? Śmiesz? mnie

dwa czynniki: społeczne zapotrzebowanie i fakt, czy dana sekcja potrafi znaleźć sponsora. A zakładając to na język faktów, wartem takich sekcji, jak tenis ziemny — korty w Legnicy, większość zawodników z Legnicy, Lubin w życiu nie oglądał w akcji swoich następców Fibaka, tenis stolowy — każdy mecz to tortura dla oglądających wszystkich razem dziesięciu kibiców; czy nawet lekka atletyka.

Do nowego sposobu myślenia najwcześniej dojrżeli w Kibicej piłce ręcznej, zakładając kilka miesięcy temu w całkowitej konspiracji, fundację piłki ręcznej. Znajdą się sponsorzy, którzy we-

STAN NIEPEWNOŚCI

ROBERT STARSKI

wieści o rzekomych sponsorach krajowej maści: 95 proc. spółek w naszym województwie to spółki pośredniczące, którym jakiś tam zysk ledwo wystarcza do podwyższonych wyplat. Ich nie stać, a ponadto nie widzą takiej potrzeby, by łądować miliony w klub, np. w celu rozreklamowania swojej działalności. Idiotyzmem byłoby reklamowanie trzepania dywanów, usług detektywistycznych czy organizacji przemitycznych wycieczek do Wiednia itp... Jedynym sponsorem, który jest w stanie utrzymać klub sportowy, jest KGHM. I dałby Bóg, żeby tak się stało czym prędzej. NIE WOLNO WYLEWAC DZIECKA RAZEM Z KAPIEŁA...

Nim to nastąpi, klub czekać niełatwe chwile. Szykują się ciężkie kadrowe. Nie ma to nic wspólnego z weryfikacją. Odejdą ci, których efektów pracy nie widac od długiego już czasu. Namnożyło się w klubie półetatowców, ryczałtów, którzy specjalnie się nie wysilają, a pieniądze z Zagłębia traktują jako swego rodzaju fuchę.

Silną rzeczą odchudzenia zostanie też administracja, ale tylko tam, gdzie będzie to konieczne. Szybki marsz ku zawodostwu wcale nie oznacza tworzenia rozbudowanej administracji, a wręcz odwrotnie.

Pytanie bodaj najważniejsze: Czy niektóre sekcje pójda pod miotek? Prezes Tomalski wyznaje, że o takim działaniu zdecydują

ma na swoje barki koszty utrzymania sekcji. I będzie dobrze. Klub — owszem — pomoże, ale przestanie być dojna krową...

Nowe warunki, w których przyszło funkcjonować klubowi, nakładają także nowe obowiązki na piłkarzy i szkoleniowców. Muszą wyżyć się poży placzących baletnic, którym przysłowiowych rąbek przeskadza w tańcu na murawie, ale nie przeskadza w dopominaniu się o profity.

Piłkarze przeszli z intratnych górniczych etatów na posady w klubie. Sytuacja finansowa sprawiła, że są li tylko sportowe stypendia. Spore, ale niewielkie w porównaniu z tym, co zarabiali poprzednio. Nie mogą się obrażać, a trener nie może przed obliczem prezesa rozdierać szat z powodu takich czy innych zarobków.

Pieniądze leżeć będą na murawie i tylko dobrą grą i zwycięstwami będą mogli je podnieść. Po unormowaniu się sytuacji, nie chyba nie stanie na przeszkodzie, żeby podwyższyć uposażenie lub zrezygnować ze stypendiów na rzecz normalnych etatów w klubie.

Stan niepewności trwa. Będzie już miesiąc, jak klubowe archiwum penetruje inspekcja Najwyższej Izby Kontroli. Jeżeli coś będzie nie tak — a w klubie nie brak opinii, że owe „coś nie tak” muszą prędzej czy później znaleźć, polecą kolejne głowy...

to się to dlatego, że dziwnym trafem pozostawiono gościom w drugiej części gry za dużo swobody w środku pola.

W 75 minucie Prokop otrzymał prostopadłe podanie od Dylusia, bramkarz Wojteczak z Wałbrzycha sygnalizował spalonego, a w rezul-

to się to dlatego, że dziwnym trafem pozostawiono gościom w drugiej części gry za dużo swobody w środku pola.

W 75 minucie Prokop otrzymał prostopadłe podanie od Dylusia, bramkarz Wojteczak z Wałbrzycha sygnalizował spalonego, a w rezul-

CZY STARCZY BILETÓW?

Wielka, europejska piłka wolnymi kroczkami zbliża się do Lubina. Futbolisli Zagłębia zadebiutują w europejskich pucharach 19 września meczem z włoską drużyną FC Bologna. Początek spotkania — godz. 15, a sędziować będzie pan Hans Soerensen z Danii. Dział organizacyjny Zagłębia przyjmuje już zbiorowe zamówienia na bilety i mimo stosunkowo wysokich cen (40, 30 i 20 tysięcy) biletów ubywa z każdym dniem. Widać, że kibice spragnieni są dobrego, europejskiego futbolu, a ponadto dreszczyk emocji wywołuje fakt, że rywalem Zagłębia będzie drużyna włoska, a więc przedstawiciel najdroższej i chyba najlepszej ligi świata...

Klub piłkarski Bologna został założony w 1909 roku. Adres: Via della Zecca 1, 40121 Bologna. Barwy: koszulka w pasy czerwono-niebieskie, spodenki niebieskie lub białe. Rywale Zagłębia kilka razy stawali w szranki europejskich pucharów, chociaż bez jakiegokolwiek sukcesów. M. in. w 1974 roku z Pucharu Zdobywców Pucharów wyeliminowała Włochów warszawską Gwardia, po wynikach 2:1 i 1:2 i zwycięskich karnych.

Włosi byli także mistrzami swego kraju. Po najwyższy laur sięgali w 1929, 1937, 38, 41 i 64 roku. Krajowy puchar Bologna wywalczyła w 1970 i 1974 roku. Ostatnie lata w historii klubu nie należały do tłustych. Zespół przed kilkoma laty opuścił włoską serię A — stało się to w 1981 roku. Powrócił do najwyższej ligi przed dwoma laty. Sezon pierwszy był typową walką o pozostanie w gronie najlepszych, a drugi zakończył się... zakwalifikowaniem do europejskich pucharów. Do tego wystarczyło ósme miejsce w końcowej tabeli. Było to możliwe dzięki faktowi, że włoskie zespoły: AC Milan, Juventus i Sampdoria zdobyły wszystkie europejskie trofea i automatycznie zakwalifikowały się do następnych rozgrywek. Tak jest regulamin UEFA.

Jak gra włoski zespół? Z pewnością w meczach wyjazdowych nie unika typowego dla Włochów murawiania dostępu do własnej bramki, ale też bardzo często reprezentuje ofensywny futbol, w którym jest miejsce wyłącznie dla trzech defensorów. Pięta achillesowa była do tej pory skutecznością stad decyzja z sierpnia br. o zakupieniu lub raczej odkupieniu z Olympiakosu Pireus znanego węgierskiego napastnika Lajosa Detariego za kwotę 12 milionów marek...

Pojawił się także nowy trener — Francesco Scoglio, który znany jest z tego, że preferuje ofensywny styl gry. A oto przypuszczalnie skład, w jakim jedenastka włoska wybiegnie na boiska nie tylko w gowej premierze we własnym kraju, ale i prawdopodobnie na lubińskim stadionie 19 września.

Cusind (pewny na linii bramkowej, jak i na przedpolu, zdarzają mu się jednak dziecinne błędy) — Mariani (solidny, kurczowo trzymający się własnej polowy), Triella (dobry strzał z dystansu), Cabrin — Bonini (znakomita technika i długie celne podanie), Villa (dubuje się w ostrym, indywidualnym kryciu), Iliev (Bulgar — móg drużyny), Di Gia — Polj, Waas (dobra gra głową), Detari.

Zapowiada się kapitalne widowisko.

MIEDŹ NA FALI...

3 czerwca br. w meczu kończącym ligowy sezon drugoligowców, w meczu o pietruszkę Miedź przegrała z Górnikiem Wałbrzych 0:2. prezentując więcej niż kiepską formę. Ale był to typowy ból o nie miał pretensji...

W obecnym sezonie żarty pomusi opuścić aż połowa towarzyszał, każdy mecz jest walką nie o życie, ale o przetrwanie. Wałbrzych miedziarzom idzie jak po grudzie, a nad Widzewem i Polonią, po wiktoria, zostali ocenieni jako team supergigantów. Sobotnie starcie miało zweryfikować powyższe opinie. Miedź rozpoczęła w składzie: Tomalski, Pisz, Michalski — Gajdzis, Wojtek (68 min. Sitrko) — Dylus, Prokop, Baziuk.

Gospodarze rozpoczęli mocnym uderzeniem. Już w 2 minucie próbował bramkarza gości zaskoczyć Baziuk, a tuż po nim to samo starał się zrobić Prokop. Legniczanie grali swobodnie, na dużej szybkości, pomyslowo zaczynając większość ofensywnych akcji. Idealnie wręcz układała się współpraca linii pomocy z atakiem, a defensorzy, którzy odważnie przesunęli się do środka, umiejętnie trzymali w szachu zawodników Górnika. W 22 minucie samotny rajd zainicjował Baziuk, a jego dośrodkowanie przejął Gieriejkiwicz, który pięknym strzałem z 14 metrów zaskoczył trochę zasłoniętego bramkarza Górnika. Było 1:0 dla Miedzi i nieustający napór legniczan. Wspaniałą partię rozgrywał Gieriejkiwicz z Prokopem i widać, ile Miedź zyskała na przyjeździe tychże graczy. W tej części spotkania mecz był bardzo interesujący nie tylko dlatego, że ładnie grali podopieczni trenera Jastrzębowski, ale też dlatego, że goście nie zamierzali murować dostępu do własnej bramki.

Drugą połowę legniczanie zaczęli także ofensywnie. Dwukrotnie mocno strzelał Dylus, a raz Baziuk. Przeważali gospodarze, ale ataki gości były coraz groźniejsze. Dzia-

(Ciąg dalszy ze str. 4)

bogactwa złoża, w ekonomice górnictwa reguluje mechanizm renty górniczej. W przypadku niewłaściwego określenia formuły renty górniczej, kopalnie, posiadające złoża lepsze od skrajnie najgorszego, efekt z tytułu renty górniczej wykazują jako efekt gospodarowania wywołany np. nakładem pracy. Z kolei kopalnie o skrajnie najgorszym złożu nie mogą zawiązać rentą górniczą, która jest w tym przypadku najniższą względem lepszych kopalń, szukać będą rozwiązań organizacyjnych poprawy swojego położenia ekonomicznego innymi koniunkturalnymi rozwiązaniami.

W obecnym systemie gospodarczo-finansowym KGHM straty górnicze eksploatacji złoża i przeróbki mechanicznej rud nie są dostrzegane na bieżąco w krótko- i średniookresowych interesach gospodarczych poszczególnych kopalń z powodu braku ścisłego związku przyczynowo-skutkowego tych strat z bezpośrednim, motywacyjnym oddziaływaniem, jakim jest wynagrodzenie w postaci płacy. Obiektywnie istnieje związek między oszczędnością gospodarką złożem a żywotnością kopalni, efektywnością nakładów inwestycyjnych budowy kopalni, czy też inwestycjami nowych stanowisk pracy z przypadku zamykania kopalni i obniżenia produkcji z powodu wyczerpania się złoża.

Reforma aktualnej sytuacji gospodarki złożem i jej przejawów w życiu gospodarczym kopalni wymaga wprowadzenia systemowych rozwiązań w skali przedsiębiorstwa i państwa. Należy określić

wartość złoża metodą renty górniczej. Złoża jako środek produkcji górniczej musi mieć swoją cenę. W praktyce umożliwi to porównanie efektów ekonomicznych gospodarowania poszczególnych zakładów górniczych, eksploatujących zasoby o różnej wartości i w różnych techniczno-organizacyjnych warunkach. Stosowanie rachunku

jednorodności składu). Mechanizm cen rozliczeniowych między kopalnią, ZWR a hutą w ramach KGHM prowadzić będzie do wzrostu jakości produkcji oraz wywoła dążność do zmian technologii temu służących. Na przykład wysokość cen na czystą rudę łupka miedzionosnego, jako bardzo wartościową rudę polimetaliczną, za-

GOSPODARKA ZŁOŻEM

renty górniczej pozwala wyróżnić element nakładu pracy na kształtowanie się efektów ekonomicznych oraz intensywności gospodarki złożem. Instrumentem ekonomicznym oddziałującym na jakość produkcji i kształtowanie się strat, przeróbki mechanicznej rud musi być cena rozliczeniowa urobku górniczego pomiędzy kopalnią a ZWR. Zależność między wynikami ekonomicznymi i technicznymi przeróbki mechanicznej rud a jakością urobku górniczego nadawcy dla ZWR stymulować musi cena rozliczeniowa urobku górniczego. Ceny rozliczeniowe powinny zależeć od wielkości partii dostarczonego urobku danej jakości, poziomu stabilizacji jakości urobku, zawartości miedzi i metali towarzyszących w rudzie, rodzaju rudy (skład rudy,

interesuje kopalnie wdrożeniem technologii warstwowej, selektywnej eksploatacji łupka miedzionosnego. Dużą rolę przy wdrażaniu tych zamierzeń spełnić mogą obok ekonomistów, geodzy i inżynierów górniczych, zgodnie zresztą z ich statusem w kopalniach, określonym przez prawo górnicze. Sprawa istotną byłoby bezpośrednie podporządkowanie działów kontroli jakości jednostce nadzorczej — KGHM.

Aby polepszyć wykorzystanie bazy surowcowej przemysłu miedziowego oraz krajowej bazy surowcowej należy, moim zdaniem, stworzyć przepisy oraz powołać instytucję sprawującą państwową kontrolę nad wykorzystaniem zasobów w rodzaju Państwowej Inspekcji Ochrony Zasobów Kopalni i Wód Podziemnych. Taki

organ kontroli wykorzystania złóż istnieje np. w NRD.

Instrumentem ekonomicznym oszczędności wykorzystania zasobów powinny być opłaty za gospodarcze wykorzystanie złóż. Opłaty te powinny być wyodrębnione od opłat z tytułu renty górniczej i podatku od zysku zakładu górniczego. Opłaty te stanowiłyby źródło funduszu na reprodukcję zasobów. Fundusz ten powinien być tworzony przez użytkowników surowców mineralnych z następujących opłat:

- odpisów na fundusz reprodukcji zasobów mineralnych, którego wielkość zależałaby od efektywności wykorzystania zasobów przez przedsiębiorstwo;

- opłat za niepełne (np. jednosurowcowe) wykorzystanie zasobów. Wielkość opłat powinna równać się rencie górniczej pozyskania danego zasobu w ramach dostępnych technik i technologii;

- kar za naruszenie normatywnych wymogów wykorzystania zasobów mineralnych, odpowiednio do stopnia deficytowości danego surowca. Powinny one obciążać wypracowany fundusz załogi przedsiębiorstwa górniczego.

Za pomocą instrumentów ekonomicznych kierowana byłaby gospodarka surowcami mineralnymi przemysłu miedziowego. Stworzyłoby to warunki, w których rozwijałaby się samodzielność zakładów górniczych i przedsiębiorstwa bez naruszania wymogów interesu gospodarki narodowej.

SŁAWOMIR TUSIŃSKI



NIE CZUJĘ, ŻEBY COŚ SIĘ
SPECJALNIE ZMIENIŁO...



CZY ABY NA PEWNO
MAMY DEMOKRACJĘ?



OWSZEM, MYSZA, MACIE!



ALE MACIE TEŻ MNIE!...

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
nieczynny do końca bm.

KINA

GŁOGÓW — Jubilat — 23-24 bm.: „Hell Camp — piekielny obóz” (USA), 23-27 bm.: „Krótkie śpiące” (USA), 23-26 bm.: „Czarny wóz” (pol.), 24-29 bm.: „Cohen i Tate” (USA), 23-29 bm.: „Boskie ciała” (USA), poranki w niedziele o g. 11.30.

LEGNICA — Ognisko — 23 bm.: „Akademia policyjna V” (USA), 24-29 bm.: „Śmiercionośna broń II” (USA), Piast — 23-29 bm.: „Commando” (USA), „Boskie ciała” (USA).

LUBIN — Muza — 23-27 bm.: „Śmiercionośna ślicznotka” (USA), 29 bm.: „Sztuka kochania” (pol.), „Akademia policyjna” (USA), seanse wakacyjne — 23 bm., g. 11 — „Niedziadek” (NRD), 26 bm., g. 11 — „Tak się kończy bajka” (ZSRR), Polonia — 23-26 bm.: „Noce gry” (USA), „Interkosmos” (USA), „Mistrzini vu dang” (USA), 28-29 bm.: „Przygody rabina Jacoba” (franc.), „Dawno temu w Ameryce” (USA), 26 bm., g. 11 — „Wyprawą na wyspę”.

Kina zastrzegają sobie prawo zmian w repertuarze.

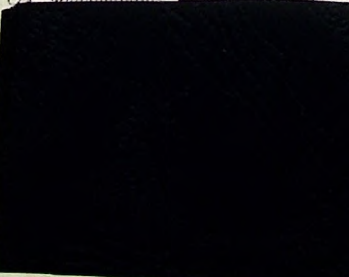
DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW

Muzeum
• wystawy stałe: „Pradzieje woje-

wództwa legnickiego”, „Muzeum Odry”, „Dzieje Księstwa Głogowskiego i miasta Głogowa”, „Głogów współczesny”, „Narzędzia wmiaru sprawiedliwości”.

• ekspozycje czasowe do 31 bra: „Zginęli w Katyniu”, malstwo plastyka głogowskiego Leszka Piłniew-



WDK

• do końca bm. we wtorek i czwartki od g. 10 prowadzone są zajęcia dla dzieci, w konkurs „Dłamać o czystość” — 23 bm., zajęcia plastyczne, wycieczka do lasu — 23 bm.

„Czarna Galeria” BWA

• Wiktor Siwakow — wystawa biżuterii, rysunku, grafiki oraz rzeźby kameralnej,
• Elżbieta Held i Marek Nowaczyk — biżuteria.

MGDK LUBIN

• do 31 bm. można obejrzeć wystawy: fotograficzną pt. „Zabytki”, prac malarskich Czesława Motyka i Michała Mańczaka

KMPiK

• „W X rocznicę wydarzeń sierpniowych” — wystawa czynna do końca bm.,
• w kinie wideo film pt. „Salamandra” (REN) — 28 bm., g. 18,
• Ośrodek Nauczania Języków Obcych ogłasza zapisy na kursy: j. angielskiego, j. niemieckiego i j. francuskiego dla dorosłych i młodzieży

od 17 lat. Zapisy i wszelkie informacje w sekretariacie ONJO, od 3 IX br. — tel. 44-41-07. Przy zapisie obowiązują dowód osobisty lub legitymacja szkolna oraz uiszczenie odpłatności za 3 miesiące.

„WZGORZE ZAMKOWE”

• galerie „Zamkowa” i „Jadwiga” zapraszają codziennie oprócz poniedziałków w godz. 11-19,
• galeria „Jadwiga” oferuje do sprzedaży duży wybór grafik, ceramiki, malarstwa, wyrobów ze srebra,
• pokonkursowa wystawa malarstwa „Osetnica '90” — w galerii „Zamkowej” do 25 bm.



Prosto z życia

PANIEN CI U NAS DOSTATEK...

MKS Zagłębie Lubin ogłosił w prasie, że potrzebuje kilku urodzinych panien, które władająby językiem włoskim. Panny miałyby się zająć sprzedażą sportowych gadżetów podczas meczu pucharowego Zagłębia z Bolonią, w sektorach zajętych przez kibiców włoskiej jedenastki.

Pomysł jest przedni. Polki słyną z urody, ale wydaje nam się mało prawdopodobne, aby udało się znaleźć takie, które oprócz miłej aparycji wykazałyby się znajomością włoskiego. Najprawdopodobniej więc trzeba będzie postawić wyłącznie na urodę i język migowy. W końcu i tak będzie się rozmawiać tylko o cenach. A w tej dziedzinie umiemy się dogadać we wszystkich językach świata.

O rezultatach poszukiwań poinformujemy.

DZIELKO SZTUKI?

Jeśli komuś zbyt wesoło, to zapraszamy do obejrzenia wystawki „Tasoplu” w witrynie tuż obok Pewexu na ul. Kościuszki. Za szkłem dwa mocno zdezelowane manekiny wśród wszelkiego rodzaju śmieci. Pan manekin ubrany jest w roboczy fartuch, jego towarzyszką odziana na turkuso, trzyma różowy parasol. Kompozycja acolori aż zęby boją. I te wspaniałe śmieci!

Zastanawiamy się co to ma wyrażać, ale to chyba pozostanie tajemnicą twórcy tego dziełka. A może chodzi tu, jak podsumowali to goście z RFN robiący zakupy w Pewexie o... Polnische Wirtschaft?!

ŻÓŁWI... „RUCH”

Doskonale rozumiemy co to znaczy pracować w likwidowanym przedsiębiorstwie (nasz wydawca też jest przecież likwidowany!), ale rozumiemy też, że przeciętnego klienta „Ruchu” ani to ziębi, ani grzeje. Denerwuje natomiast (a mamy tego dowody niemal codziennie) coraz nagminniejszy zwyczaj dostarczania gazet do kios-

ków dopiero około godziny ósmej, a nawet i później. Nasi Czytelnicy pytają czy jest to skutkiem procesu likwidacyjnego, czy niechęci do handlu kolportażowego monopolisty?

Niestety, odpowiedzi nie znamy. Podejrzewamy jednak, że jest to typowe działanie w myśl powiedzenia „Na złość mamie odmożę sobie uszy...”.

DOBRY PRZYKŁAD

Najczęściej w tej rubryce ganiemy tych, co robią źle. Dziś chcemy jednak pochwalić kierowcę

lokatorzy, zwłaszcza z wyższych pięter — będziemy się męczyć? Czy w spółdzielni nie wiedzą, co to znaczy wspiąć się po schodach, czasem kilka razy dziennie, z dziećmi, wózkami i zakupami? Czyżby ktoś uważał, że nie tak nie poprawia tężyzny fizycznej, jak takie „spacery” po schodach?!

PIRAT

Chwile grozy przeżywali kierowcy jadący w poniedziałek, 13 bm. około godz. 15.10 ulicą Zawadzkiego (a później Legnicką) w

wesła jednak do tego sklepu po bochenek chleba. Już właśnie miała chleb w rękach, już sięgała przy kasie po pieniądze, kiedy za jej plecami rozległ się trudny do rozszyfrowania, piskliwy okrzyk. Gdy oswoiła się z ową „tonacją”, zrozumiała, że pani w stroju służbowym z wyraźnym wstrętem wytyka jej, że weszła do sklepu z psem. Ow pies — to maleńki, trzymany pod pachą rąletrerek, znieruchomiał zresztą z przerażenia...

Mamy nadzieję, że wraz z przywytacją (oby najrychlejsz) nasze go handlu znikną i takie krzyki we, niegrzeczne syreny...

DOKIPIĆ NA LATO

Emeryt spotyka znajomego chwali się:

— Dostałem emeryturę i od razu kupiłem sobie buty!

— A co zrobiłeś z resztą?

— Brakującą resztę dołożyła żona...

Poczta PzŻ

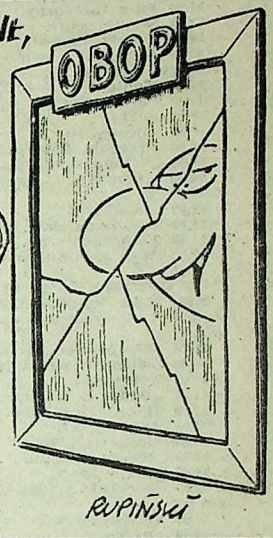
„POTOP”

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Polne” wyjaśnia, że zalewanie piwnic przy ul. Osiedle Robotnicze 51—57 w okresie wiosennym spowodowane było niedrożnością sieci kanalizacyjnej.

Przy sposobności apelujemy naszych mieszkańców o zwrócenie większej uwagi na właściwe krzyżowanie z urządzeń technicznych sanitarnych. Szczególną uwagę należy zwrócić na to, aby w instalacji kanalizacyjnej nie znalazły się przedmioty powodujące jej tykanie, co jest często przyczyną zalewania mieszkań oraz piwnic powoduje straty tak dla lokatorów jak i dla spółdzielni.

Z-ca prezesa zarządu SM „Polne” w Lubinie ds. techniczno-eksploatacyjny WŁADYSŁAW TYMKO

LUSTERECZKO, POWIEDZ PRZECIE, KTO JEST NAJPIĘKNIEJSZY W ŚWIECIE?..



autobusu WPK linii 45 z numerem 1055. Otóż, już po odjeździe z przystanku w Polkowicach na znaczną odległość, poinformowany że biega jeszcze spóźnieni, zatrzymał się i czekał na nich chwilę. Niby nie w tym dziwnego, ale przecież tak rzadko to się zdarza innym panom z WPK. Dziękujemy panie kierowco w imieniu pasażerów!

SPORTOWA ZAPRAWA?

Skarżą się mieszkańcy ośmiopiętrowego bloku przy ul. Pawiej 58 w Lubinie, że od czerwca pozbawieni są windy i że nie pomagają liczne interwencje w Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyłesie”. — Jak długo jeszcze — pytają

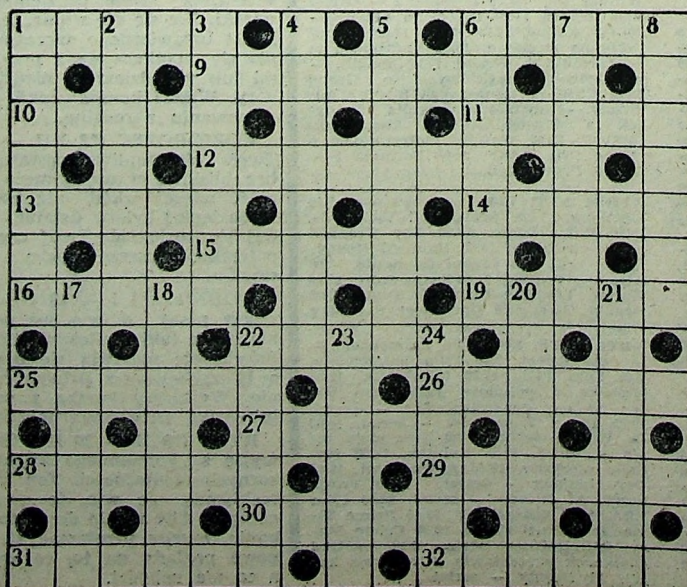
Lubinie (w kierunku Legnicy). Po jeźdni baraszkował bowiem — żeby użyć określenia nieco żartobliwego, choć nikomu do śmiechu nie było — duży fiat. Tenże fiat to wyprzedzał wbrew wszelkim przepisom, to spychał jadących „na boczny tor” bez najmniejszych skrupułów.

Ponieważ nie darzymy piratów litością, ostrzegamy: Kierowcy! Uważajcie na numer rejestracyjny LGH 3573!

ALARM?!

Jedna z naszych Czytelniczek, rzadko i niechętnie bywająca w sklepie Agicépu na Przyłesiu w Lubinie („towarów mnóstwo, ale jakie ceny!”), kilka dni temu

KRZYŻÓWKA „PM”



POZIOMO:

1. arka,
6. symbol intratnych interesów,
9. rozsadek,
10. bohater wielu sensacyjnych filmów,
11. w lazience,
12. ze szczelbami,
13. elita sportowców,
14. trąd,
15. zele,
16. samosąd,
19. Kaczawa,
22. wiatr wiejący ku równikowi,
25. strumyk,
26. górnik przodowy,
27. ziemie wasala,
28. pracownicy leśni,
29. otawa,
30. rzemienie,
31. ofer. ia,
32. Zygmunt, współczesny polski kompozytor i pianista.

PIONOWO:

1. ryś stepowy,
2. mahometński miesiąc postu,
3. mężczyzna z brodą,
4. pogardliwie o starym człowieku,
5. rodzaj ludowego wdzianka,
6. żona mu nie dokucza,
7. roślina oleisto-włóknista,

8. kastalia,
17. dział wewnętrzny szpitala,
18. laska góralska,
20. listwa z naciętymi zębami,
21. pracownik gastronomii,
22. atrybut malarza,
23. na czele rodu,
24. okolice równika.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 31

POZIOMO: stoper, popis, zwa, naroże, radna, czara, Kie, winda, nauka, salami, antena, tyw, nadir, ikzak, iskra, rew, rzepak, szynk, mlecz, aparat.

PIONOWO: syndrom, traf, lędźwie, prostka, marasz, rze, nik, taktik, kakadu, kawiar, parawan, torpeda, podanie, gara, szarada.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązania krzyżówek wysłali: nr 26 — TADEU GUŁPCZYK — Ligota, woj. k, wickie, nr 27 — HENRYK TAJCZYK — Swinino 10, nr 28 — MARZENA DOMAGAŁA — W, claw, nr 29 — MAREK WODZIŃSKI — Legnica.